

PRZEWODNIK KATOLICKI



Redaktor:
X. Stanisław Ciałżyński
w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2919.

Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.

Bezpłatne dodatki:
„SŁOWO BOŻE” i „OPIEKUN DZIECI”.

Adres dla wszelkich przesyłek:
„Przewodnik Katolicki”
Poznań, ulica Św. Marcina 69.
Telefon Biura ogłoszeń
i Administracji: 3613.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik” na pocztę i w agencjach 5,00 m., z odnośzeniem do domu 5,15 m. Wysyłany z ekspedycji pod opaską 8,00 m. „Przew. Kat.” zapisany jest na pocztę jako „Przewodnik Katolicki” Poznań. — Cena ogłoszeń 1,50 m. od wiersza drobnego

Nr. 18.

Poznań, dnia 2 maja 1920 roku.

Rok XXVI.

KRYTYCZNE POŁOŻENIE.

Wszystkie sprawy, które obracają się dziś wszystkie zagadnienia społeczne, źródłem niezadowolenia, jakie ogarnia szerokie warstwy społeczeństwa, jest niesłychana i wzrastająca wszędzie drożyzna. Wywołuje ona ogromny przewrót w gospodarstwie, kupiectwie i przemyśle. Styszelismy, ile to przedsiębiorstw upadło, ilu dalszym grozi jeszcze ruina. Najsmutniej bodaj przedstawić się rzecz dla wydawnictw gazet. Jeżeli uprzytomnimy sobie, że w ostatnich latach przestało wychodzić w Niemczech około 4 tysięcy gazet, a w Polsce, która naprawdę nie może poszczycić się zbyt wielką liczbą czasopism i dzienników, co kwartał dochodzą wieści o zawieszeniu tego lub owego pisma, to każdy będzie miał choć w przybliżeniu pojęcie, z jakimi trudnymi warunkami walczyć muszą wydawnictwa gazet. W Wilnie w początku kwietnia b. r. zawiesiły wszystkie wydawnictwa swoją działalność (15 gazet i czasopism), i porozumiewały się — wydają jedną „Gazetę Wspólną”. Podobnie jest w Łodzi. Z wyjątkiem „Rozwoju” wydawanego własnymi siłami technicznymi żadne pismo nie wychodzi. Cena papieru i ostatnie żądania zecerskie tak podniosły koszt wytwórcze, że praca wydawnicza stała się prawie niemożliwa. I u nas w Wielkopolsce, stosunki pogarszają się z dniem każ-

dym. Podwyższając kwartalną przedpłatę „Przewodnika” z trzech na pięć marek, zdawało się nam, że przez czas dłuższy zdołamy jako tako wyrównać rachunki i pokryć olbrzymie wydatki, jakie płacić musimy za różnorodne materiały jak papier, farbę drukarską, wszelkie przybory techniczne, których nam potrzeba w bardzo znacznej ilości, oraz za prace zecerskie.

Tymczasem dochodzą wieści, że cena za papier podnosi się ustawicznie: w końcu marca żądano za wagon papieru 60 000 marek (przed wojną około 2000); w pierwszych dniach kwietnia oświadczyły fabryki, że zmuszone zostały podnieść cenę na papier i żądają sto, stodzieścię nawet tysięcy za wagon! Równocześnie pracownicy zecerscy stawili wntosek, aby im ze względu na wzrastającą wciąż jeszcze drożyznę podwyższono znacznie pensje, jakie pobierają.

Co więc nas czeka? Czy dalsze wydawanie gazet nie jest zagrożone? Czy i u nas niejedno z dawnych, pożytecznych pism nie będzie musiało zaprzestać dalszej pracy oświatowej? Czy, gdy znowu podwyższą wydawnictwa przedpłatę na pisma, nie stanie się gazeta może przedmiotem zbytku? Czy nie zaprzestaną wtedy abonować pisma te tysiączne rzesze naszego ludu, które dotąd szukały w nich oświaty, pomocy, rady i pociechy? Czy nie



Królowa Niebios.

obniży się polska cywilizacja, skoro poderwie się jej oparcie materialne?

Oto pytania, na które odpowiedź nam dadzą najbliższe miesiące.

W każdym razie już dziś zauważyć można niepożądane objawy. Podwyższono znacznie z początkiem bieżącego kwartału przedpłatę na gazety — skutek ten, że cofnęła się liczba abonentów. Wydawnictwa zaś ze względu na brak papieru nie mogą jak przed wojną rozwinąć sprężystej agitacji, aby abonowano i rozszerzano pisma; im większe bowiem liczba abonentów, tem większe w obecne chwili trudności i przeszkody są do pokonania. Lecz choć zmniejszyła się liczba abonentów, niechaj nie zmniejszy się grono naszych przyjaciół i czytelników. Wiemy, że niejednen z starych naszych czytelników, co to lata całe trwał wiernie przy naszym piśmie katolickiem, z powodu podwyższenia przedpłaty acz z wielkim bólem serca pożegnać się musiał z ukochaną gazetką — tysiące wdów żyjących z drobnego wsparcia, jakie im rząd wypłaca oraz sług domowych, których wynagrodzenie za pracę jest niskie w stosunku do obecnie panującej drożyzny. Rozumiemy dobrze, że dla tych osób wydatek choćby pięciu marek kwartalnie jest istotnie bardzo wielki, i nań zdobyć się nie mogą. Ale mamy niezłomną nadzieję, że przecie raz przeminie ten ciężki okres w życiu naszym gospodarczem i znowu nastaną normalne stosunki. Tymczasem niechaj ci wszyscy, którzy nadal abonują »Przewodnika«, pamiętają o swojej braci, która tak chętnie czytała to pismo, a nie jest w możności zapłacić kilku marek przedpłaty, zamiast po przeczytaniu odrzucić »Przewodnika«, lub zużyć go zaraz w gospodarstwie domowem, dajmy go wpierv sąsiadom i sasiadkom do ręki; niechaj czytają, kształcą się i oświecają wzajemnie. Przed kilkudziesięciu laty, gdy gazety były drogie i rzadkim gościem w rodzinach, to nieraz gazeta wędrowała po wsi z rąk do rąk. Niech i dzisiaj tak będzie. Wtedy gazeta, choć zmniejszy się liczba abonentów, spełni swoje zadanie i będzie nadal szerzyła oświatę w najszerzych warstwach społeczeństwa. Wszyscy zaś, którzy się do tego przyczynia, niechaj wiedzą, że spełniają czyn, za który im Bóg sowiec wynagrodzi — uczynek miłosierdzia: nieumiejętnych nauczać.

Królowa Niebios.

O zjeżdż na wszechświat cały Najświętsza Królowo,
Zjeżdż w obłoku słonecznym i w koronie tęczy,
I zwiń ręce przejrzyste ponad naszą głowę,
I błogosław tę ludzkość, co u stóp Twych kłęczy!

Otośmy ukwiecili już dusz naszych wnętrza
I z serc naszych stworzyliśmy dla Ciebie świątynie,
Wstąp więc do owych świątyń Królowo Najświętsza
I niechaj razem z Tobą jasność do nich spłynie.

Błądziliśmy wśród nocy, jak stado żorawie
Za jasnością i wiosną, wieczyste tęskniące,
Aż nam uśmiech Twój słodki zajaśniał łaskawie
I wiosna zeszła z Tobą w dusze oraz słońce.

*Zesłaś w dusze i oto dziś w cudnym zachwycie
Zapatrzeni w Twój obraz, ze wzruszenia niemi,
Tesknim w duszach: »Słonecznij nasze szare życie
I jak królowa słońca, panuj na tej ziemi!«*

Stanisław Berdyszyński.

Dwadzieścia lat przy stoliku redakcyjnym.

Z okazji 25-letniego jubileuszu „Przewodnika Katol.“.

Skrešlīt

X. Józef Kłos,

wieloletni redaktor „Przewodnika”.

XI.

Wzrastający poziom umysłowy czytelników. Poważniejsze rozprawy. Powieści Sienkiewicza. Wspomnienie o Sienkiewiczu. Dalsi współpracownicy — Kruk i Iry.

Gdy do kulki z żywym srebrem przy termometrze przyłożysz ciepły palec, wtedy słup żywego srebra idzie w górę, najpierw może szybciej, a później powoli, ale stale, przynajmniej do pewnej wysokości. Podobnie podnosił się poziom umysłowy czytelników »Przewodnika«. Ile w tem było zasługi po stronie »Przewodnika«, nie mogą to rzeczą stwierdzać. W każdym razie ten poziom szedł stale w górę. Wspominałem już w jednym z dawnych rozdziałów, jak to w początkach »Przewodnika« nasylano wiele artykułami, których nie mogłem unieść, bo czułem przez skórę, że dla połowy czytelników będzie to pokarm niestrawny, nieużyteczny: były to artykuły za mądre. Po latach kilku pocięły mnie liczne listy czytelników, cały sposób ich pisania, że już można nasze »Przewodnikowe« skrzypki nastroić o ton wyżej. Po prostu mówiąc: głowy były jaśniejsze i pojętniejsze, więc można było pisać poważniej i mądrzej.

Po sześciu czy siedmiu latach zacząłem tedy dawać rozprawki na naukowych podstawach oparte, że przytoczę dla przykładu z dziedziny społecznej szereg artykułów o »towarzystwach robotników«, o »kształceniu uczeni w rzemiośle« lub o związkach zawodowych — wtedy bowiem zjawił się ów silny ruch ku tworzeniu związków zawodowych. Również w dziale powieściowym można już było sięgnąć po rzeczy pierwszorzędne. Jakże tu na przykład mając tyle tysięcy czytelników, nie zaznajomić ich z powieściami Sienkiewicza? Ale żywcem dawać całego Sienkiewicza mogło być rzeczą ryzykowną. Uważaliśmy, że lepszy będzie pożytek i pewniejszy skutek, jeśli te arcydzieła podamy w osobnych obrazach, wyjętych z powieści. Nie były to właściwie przeróbki, jak raczej urywki, stanowiące całość dla siebie. Ludzie chętniej czytali i łatwiej opanowali pamięcią obrazy krótkie, a przecież w ciągu kilku lat poznali całego Sienkiewicza. Przytoczę tytuły kilku takich obrazów: »Książę Jarema«, »Ucieczka«, »Obłężenie Zbaraża«, »Podbięta«, »Drugi bohater«, »Na groda«, »Obronę Częstochowy« i »Quo vadis« umieściłem w opracowaniu warszawskiem, a »Na polu chwały« drukowaliśmy już tak, jak pisał sam Sienkiewicz.

O tej ostatniej powieści i jej druku w „Przewodniku» opowiem jeszcze powien szczegół ciekawy ze względu na jej autora. Henrykowi Sienkiewiczowi miałem zaszczyt przedstawić się kiedyś na jakimś przyjęciu u Arcybiskupa, przez którego pałac przewinęły się naturalnie wszystkie nasze wielkości, w przejeździe przez Poznań. Było to zdaje mi się wówczas, kiedy Sienkiewicz bawił w Wielkopolsce, przyjechawszy na poświęcenie pomnika Słowackiego w parku J. Kościelskiego w Miłostawiu. Czułem się ogromnie zaszczyconym, że mogłem rozmawiać z takim Mistrzem. Arcybiskup zaznaczył, że „Przewodnik» wprowadza pod strzechy jego arcydzieła, a w ten sposób zbliża jego samego, Mistrza, do umysłów prostaczków. Sienkiewicz

uśmiechnął się niby z zadowoleniem, ale bo ja wiem, czy był nam bardzo wdzięczny, bośmy mu przecież za przedruk tych rzeczy nie nie zapłacili. Ośmielony atoli tym uśmiechem, wale do niego z zapytaniem, czy nie zezwoliłby najlaskawiej na przedrukowanie najnowszej swojej powieści »Na polu chwały«, która zaczęła wówczas właśnie wychodzić w jednym z pism warszawskich, abyśmy w ten sposób jeszcze więcej zbliżyli Mistrza do serc i umysłów naszych maluczkich (oczywiście tanim kosztem). Sienkiewicz uprzejmie odpowiedział: »Możemy się później porozumieć«. Gdy istotnie później odzywałem się w tej sprawie raz i drugi i dziesiąty, nie otrzymywałem odpowiedzi. Nie dziwiłem się. Miał przecież Sienkiewicz inne korespondencje na karku, ważniejsze niż ze mną. Za radą Arcybiskupa i z jego upoważnienia napisałem ostatecznie w liście poleconym, że o ile nie otrzymam odpowiedzi żadnej, będę to milczenie uważał za zezwolenie i druk rozpocznę. Sienkiewicz wytrwał w milczeniu. Więc drukowałem. Minęło lat kilka. W r. 1915 byłem w Szwajcarii nad jeziorem Genewskiem. Mieszkał tam wtedy Mistrz. Więc poszedłem złożyć mu uszanowanie. Żona jego, pani Sienkiewiczowa, nie tylko znała »Przewodnika«, lecz rozsyłała go w dość wielkiej liczbie do polskich jeńców wojennych. Mistrz przypominał mi sobie dość szybko. I ową korespondencję pamiętał.

— Chciałem właściwie nie pozwolić — mówił urywanym nteco sposobem. — Ale gdy nie napisałem listu dość wcześniej, nie miałem już prawa przeskadzać w druk. Nie żałuję jednak. Wiem, że »Przewodnik« ma wielkie zasługi...

Zapisałem sobie złotymi głoskami w duszy te słowa Mistrza!

Przy tem przerabianiu powieści Sienkiewicza ogromne przysługi mi oddała wspomniana już przeze mnie z wdzięcznością ś. p. Stanisława Gałęcka, która rozumiejąc doskonale moje intencje, umiała nadzwyczajnie zgrabnie wyjąć z całości żywe niejako obrazy i tak je podać czytelnikom, że poznawali oni istotnie przepyszną treść Sienkiewiczowskich utworów całych i rozkoszowali się genjuszem Mistrza.

Do tej to zasłużonej działalności »Przewodnika« odnosiły się, znów kilka lat później, na pogrzebie ś. p. X. Arcybiskupa Stablewskiego słowa pogrzebowego kaznodziei, dzisiejszego naszego Zwierzchnika, kardynała Dalbora, który powiedział co następuje:

»W kierunku budzenia ogólnej oświaty wśród ludu postawił sobie ś. p. Arcypasterz pomnik niespożytej chwały przez założenie pisma niedzielnego »Przewodnika katolickiego«, rozechodzącego się pod umiejętnym kierownictwem w blisko 70-tu tysiącach egzemplarzy, noszącego pokarm duchowy aż do ostatniej chaty wieśniaczej. To czego kiedyś największy nasz wieszcz, jako nagrodę prac całego żywota sobie życzył: »O, gdybym kiedyś dożył tej pociechy, żeby te książki zbłądziły pod strzechy« — to stało się u nas rzeczywistością. Utwory pierwszego naszego powieściopisarza, choć w sprószczonym kształcie, zastosoowanym do poziomu umysłowego czytelników, dostały się przez »Przewodnika« do wiadomości naszego ludu, budząc zamiłowanie do języka ojczystego i do przeszłości naszej.«

Korzystam z tej sposobności, gdy wspominam o współpracownictwie w »Przewodniku«, w tym okresie jego istnienia, aby spłacić dług wdzięczności wobec tych, którzy stale pomagali mnie pracami swojego pióra. Obok tych, których wymieniałem już w jednym z pierwszych numerów, jako współpra-

cowników w początkach naszego pisma, stawiam we wdzięcznej pamięci dwie osoby, które w tych właśnie latach piórem służyły naszej sprawie. Pierwsza — to nieżyjący już ś. p. X. prob. Stanisław Müller z Nowego Miasta. Pisał on pod mianem: »Kruk«. Historyjki jego, bo tak nazywał swoje powiastki, pisane były w tonie barażo ludowym, zawierały dużo humoru i dowcipu, choć czasem ogromnie gryzącego, a obrabiały nasze stosunki na wsi i na małych miastach. Już niektóre tytuły same wskazywały, czego się po treści można było spodziewać. Oto np. kilka tytułów z jego galerji: »Leniwy Łuka, Historyjka ze wsi«; »O wielkim trzosie pana Oszuszkiewicza, Złodziejska historyjka z pod Kobyliny«; »Kłopoty Jędrzeja Wróbla, Historyjka do płaczu«; »Jak to Magdosa chorowała i jak ją leczyli, Wesoła historyjka ze wsi«; »Przygody chińskie Antka Żuźla«; »O Sebastjanie Przełocie, co to miał, dziesięć procederów a jedenastą biedę, Nie wesoła historyjka.«

Muszę tu zapisać, że dziwnie nie lubili »historyjek« Kruka niektórzy ludzie ze wsi. Wydawało im się, że to wyśmiewanie i przedrzeźnianie ludu wiejskiego i jego właściwości. Nie widzieli jakoś, że chodziło jedynie o otrząśnięcie wiejskich ludzi z różnych przystań, które przecież do istoty ludu wiejskiego nie należą, a podpadało im jedynie, co uważali za kpiny ze swojego stanu. Gdy przez jakiś czas Kruk nie nie pisał, a potem po kilku miesiącach znów się odezwał, napisał mi pewien młody człowiek ze wsi:

Czemu ten czarny, piekielny kruk otworzył znówu swój przeklęty dziób, aby krakać przeciwko nam, ludziom wiejskim?

Widziałem więc, że Kruk podjeżdżał dotkliwie swoim dziobem, pod siódme żebro. Na cóż ta zła krew? Posłałem przeto list autorowi, prosząc go, aby jednak wyzył się tego gryzącego dowcipu, skoro stąd takie ma być rozjątrzenie i tyle niepotrzebnej a szkodliwej złości. Trudno, trzeba się liczyć z ludzką słabością i oszczędzać miłość własną.

A druga z tych osób współpracujących, to synowica zmarłego X. Arcybiskupa, panna Irena Stabłewska z Zalesia. Spory tom ułożyłbyś z pism tej wielkopolskiej naszej pisarki, umieszczonych w rocznikach »Przewodnika«. A takie to wszystko co pisała pogodne, tak kojące przeciwieństwa klasowe, jak się to dzisiaj mówić zwykło, że jej powieści, to prawdziwie obywatelskie czyny. Starsi czytelnicy z pewnością przypominają sobie jej utwory: »W obronie ziemi« i »Piotr i Jagna Bandurkowie«. Pod temi powieściami jak pod wielu innemi było wydrukowane imię Iry — był to literacki znak panny Stabłewskiej.

Szczęśliwym nie może być człowiek sam. Im wyższe, im szlachetniejsze ma serce, tem bardziej chciałby się podzielić z kim darami losu.

Józef Korzeniowski.

* * *

Wielkie kłeski i wielkie bóle niosą w sobie więcej pierwiastku życia i przyszłości, byle tylko ci, co nie wskazani, ze czcią i godnością przełtwiać je umieli.

Kazimierz Jarochoński.

NA ŚWIĘTEJ GÓRZE.



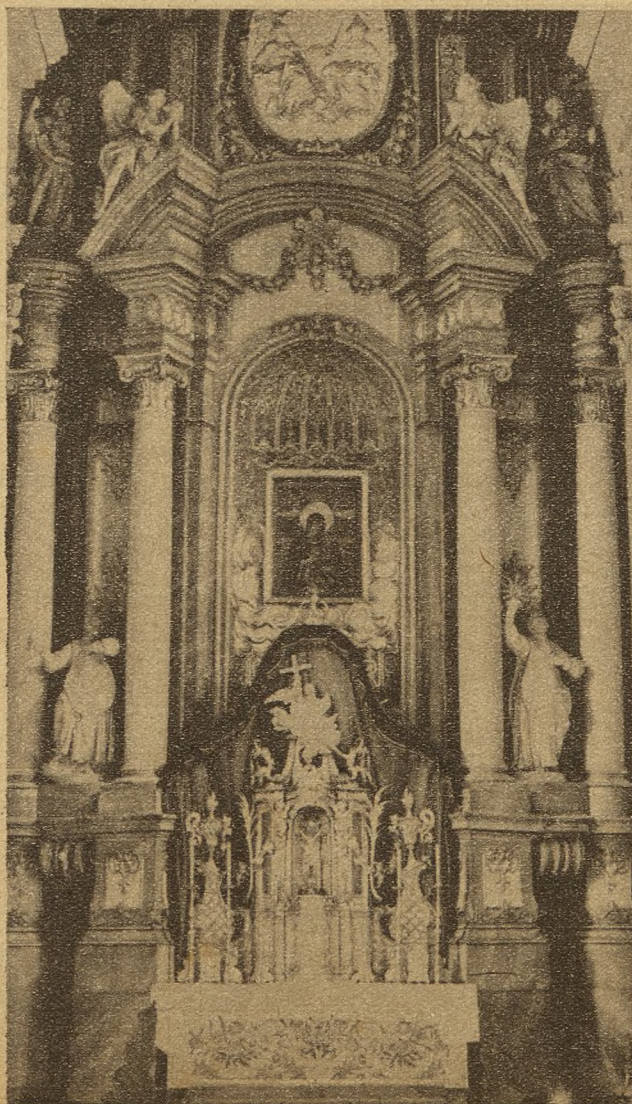
Cudowny obraz Matki Boskiej.

Dzisiaj wskutek znoszenia niektórych świąt uroczystych, a gdzieś tam z powodu zagarnięcia pod Niemca kościołów katolickich, mieszczących cudami słynne wizerunki Najświętszej Marii jak Rokitna (pow. skwierzyński), zachodzi obawa, aby cześć Królowej Polski nie osłabła. Tem bardziej więc godzi się wskazać ten wspaniały, jak bazylika zbudowany kościół świętogórski i wejść wewnątrz, a pomodlić się u wielkiego ołtarza przed obrazem cudownym Matki Boskiej z dzieciątkiem. Jest książka, której podobiznę widzicie Szan. Czytelnicy, opowiadająca nam cuda i łaski nadzwyczajne, jakie spadały na pielgrzymów świętogórskich. Chcielibyśmy podać Wam dokładnie dzieło cudownego obrazu, ale niestety, już ta starożytna księga z przed 200. u laty ostrzeża, że nikt nie dociekł, jako się dawno obraz Przecudownej Matki na Świętą Górę Gostyńską dostał. Któż go malował? Jest tak piękny, mimo przyémionych kolorów, że oczu oderwać trudno. I znowuż księga „Prospekt wesoły” podaje tylko, że duchowa jaka osoba (co i tradycja nie-

Na wyżynach panuje spokój — powiedział ktoś trafnie.

Na wyżynach wznoszono zamki warowne, w których struchlałe serca nabierały mocy i odwagi.

Na wyżynach od wieków wznoszą się tak często przybytki Pańskie, ku którym w pokorze ducha i ze skruszonym sercem dążą grzesznicy po przebaczenie, za czem już idzie i spokój sumienia. Słynie w historii i za naszych czasów w Polsce Jasna Góra Częstochowska, droga jest Słazakom Góra św. Anny, panująca nad całą ziemią Opolską, w Wielkopolsce zaś czczą najbardziej Świętą Górę w Głogówku pod Gostyniem, w kościele bowiem świętogórskim znajduje się cudowny od lat setek obraz Matki Boskiej.



Wielki ołtarz.

PROSPEKT WESOŁY,

Miłośniych Oczu, Przenajświętszycy MARYI.

Na smutne ludzkie niedoli przypadki,

Z Góry S. GOSTYŃSKIEJ,

łaskawie obrocony.

Albo
ZEBRANIE CUDOWY

Przy Obrazie NAYŚWIETSZEJ

BOGARODZICE PANNY

przed Gostyniem, doznanych, przedtym dawnymi, ód
Zwierchności Duchownej naznaczonemi, a teraz
ostatnią Commisją, R. P. 1726. dnia 12. Maia od-
prawioną, potwierdzonych, y Deeretem

Prześw. CONSISTORZA Poznańskiego
approbowanych.

Przez
OO. Congregacji Oratorium Gostyńskiego S. PHILIPA
NERYUSZA przy tymże Obrazie fundowanych,
żądaniom pobożnych, y publicznemu Widokowi

PODANE.

Reis Państwa 1726. Dnia 5 Sierpnia
w POZNANIU, w Drukarni Akademickiej.

Starożytna księga o cudach Matki Boskiej
na Świętej Górze.

których starożytnych ludzi twierdzi) na tej malarskiej zabawie świątobliwie próżnowania zbywała. Teraz badacze starodawnych obrazów domyślają się wprost, że tą „duchową osobą”, która malowała piękną postać Matki Boskiej na cedrowym drzewie, był cysters, O. Stanisław z Mogiły pod Krakowem.

Niema wzmianki, kto i kiedy przywiózł ten obraz na Świętą Górę. A wszak oprócz niego jest jeszcze w bocznym ołtarzu starsza odeń statua Matki Boskiej Bolesnej, również cudowna, a nie znamy jej pochodzenia.

Wiemy natomiast, że w r. 1511 zjechała tu z polecenia biskupa poznańskiego Jana Lubrańskiego komisja duchowna, która cuda po raz pierwszy niejako urzędowo zapisała i stwierdziła. Oto wiszą krokwie szlachcica Krzyżanowskiego, który tu z paraliżu uleczony został; oto zachowało się zeznanie Doroty z Baszkowa, której dziecię maleńkie w tydzień po przybyciu na oczy ozdrowiało. A później przez cały wiek XVII-y ciągną się świadectwa „szlachetnie urodzonych”, „sławetnych” czyli mieszczan, „pracowitych”

i »uczeiwych« czyli kmiotków, tak dawniej bowiem rozróżniano stany, że wszyscy doznawali cudów i pomocy wielkich za przyczyną Matki Boskiej. Wapomniana już księga »Prospekt (czyli widok) wesoły« opisuje 200 cudownych i niezwykłych wypadków ozdrowienia pielgrzymów z niemoty i ślepoty, skaleczenia, choroby kaducznej czyli konwulsyj, paraliżu, chorób »łożnych«, od skutków utonięcia, porażenia piorunem, a nawet od opętania. Pewna niewiasta opętana przez »dwie lecie« napróżno próbowała uwolnić się od tego, jak się wyraża autor »Prospektu«, »niezbytego komornika« — czarta, ale on nie chciał opuścić »ulubionej sobie gospody« — jej duszy, aż dopiero tu — na Świętej Górze — przestał raz na zawsze ją dręczyć w okrutny sposób.

Pierwotnie obraz Matki Boskiej mieścił się w kapliczce, której już niema, a może raczej w drewnianym kościółku, wystawionym r. 1512 staraniem dziedzica Macieja Gostyńskiego i plebana X. Stanisława z Oporowa.

Za panowania Jana Kazimierza szlachcic Adam Konarzewski i penitencjarz przy katedrze poznańskiej X. Stanisław Grudowicz podjęli myśl wzniesienia wspaniałej świątyni, która byłaby godnem uczczeniem tak łaskawej dla pobożnych tłumów Królowej Polski. Jako szczegóły dowód czei Matki Boga należy uznać to, że dano nowemu kościółowi tytuł (wezwanie) Niepokalanego Poczęcia. Konarzewski umarł, nie doczekawszy się nawet założenia fundamentów, zostawił jednak bogaty zapis na kościół. Dzieło to doprowadziła do skutku jego żona Zofja z Opalińskich, a za wzór do budowy obrała włoską świątynię w Wenecji Najśw.

Marji Odkupienia. I w tej postaci romańskiego kościoła, w formie osmiobokuzośmioboczną kopułą przetrwał kościół lat 250 blisko.

Następnie w pierwszej połowie XVIII wieku księżna Teofila Wiśniowiecka kościół wewnątrz wykończyć kazała. Malowidła ściennie tak zwane freski pochodzą z ubiegłego stulecia.

Tak wielki kościół usłużyć mógłby potrzebom eiszających się po pokutę i łaski rzesz ludu o tyle, o ileby miał stale grono kapłanów, poświęconych kaznodziejstwu i pracy misyjnej. Właśnie zgromadzenie oratorjanów czyli filipinów (tak zwanych od założyciela św. Filipa Nereusza), działające już na zachodzie Europy, mogło przynieść w tym względzie zbawienne pożytki. Zasluga jest X. St. Grudowicza, że ich na Świętą Górę sprowadził uroczyste 4 października 1668 r. Wybudowano im dom klasztoru, a dobra pani Weronika Mycielska, ostatnia z rodu Konarzewskich, dała w zastaw filipinom

włości, a raczej dawne zapisy dobrodziejów w jedną złożyła masę i solennym aktem potwierdziła, po jej śmierci uczynili podobnie jej synowie. Dziwnem przeczuć kierowali się zapisodawcy, nie udzielwszy na własność księżom filipinom ogromnego majątku. Bo oto przychodzą rozbiory Polski, Prusak zalewa Wielkopolskę i początek swych rządów zaznacza gwałtem na dobrach duchownych. Sięgnął i po Świętą Górę z folwarkami. Ale pierwszy proces 1798 roku

cheiwy fiskus pruski sromotnie przegrał; spadkobiercy Weroniki Mycielskiej aż nadto dostarczyli dowodów, że filipini nie są panami obszarów ziemskich, jeno w zastaw je otrzymali, a skoroby wyszli czy rozwiązali się, ziemia i domy przejdą z powrotem do rodziny zapisodawców. Pracowali jeszcze trzy ćwierci wieku z okładem uczniowie św. Filipa Nereusza, Kościółowi przynależali ozdoby, ludowi pociech zbawiennych udzielali, a służbie wiejskiej ojcowską wprost służyli opieką. Mamy kronikę ich w rękę i czytamy w niej: Mają tu wszyscy utrzymanie dosta-

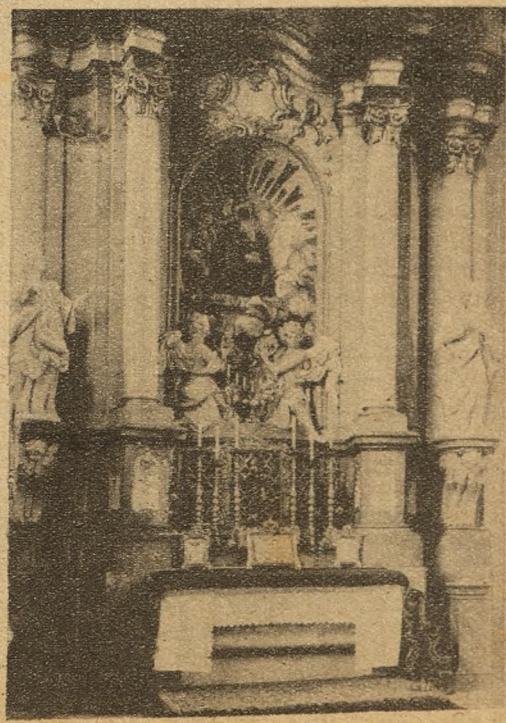
teczne, mieszkania porządne i wygodne, sady, ogrody, stodołki, obórki, a opału z lasu wedle potrzeby. Każdy komornik trzyma sobie krówkę, trzodę chlewną. W dwu wioskach stały szkoły, w Drzenczewie założono ją wkrótce po sprowadzeniu filipinów. »Córki i synowie komorników, gdy w małżeństwo idą, dostają 16



Kościół na Świętej Górze.



Wejście do kościoła.



Cudowna figura Matki Boskiej Bolesnej.

garney pszenicy i tyleż żyta, soli garniec, 2 kwarty masła, drzewo i skrzynkę. Nie potrzeba było czekać na imci pana Bismarcka i jego »ubezpieczenia w razie choroby«, bo służba rolna od filipinów miała doktora i lekarstwa bezpłatnie, a koszty pogrzebu opłacali księża. Na starość szli »weterani« pracy do szpitala przy kościele Świętogórskim, a jedli to, co filipini. W 1868 r. żyła w szpitalu starszka 102 lata licząca. Nic dziwnego, że gdy wszelkie troski materialne zdejmowano służbie z głowy, lud czuł się loźrze. — Wesół, przy pracy śpiewał, a o inwentarzu i majątku zgromadzenia filipinów mawiał, że to »nasze«.

Tymczasem rząd pruski nie zasypiał gruszek w popiele. Uśmiechały mu się łany gostyńskie i lasy. Skorzystawszy z prawa przeciwko zakonom i kongregacjom, rozkazał r. 1875 opuścić filipinom Świętą Górę, co też wobec gwałtu uczynili, a majątki ich zabrał pod swój zarząd.

Ale testament Weroniki Mycielskiej ocalił ziemię od zaprzepaszczenia. Rodzina hr. Mycielskich wywalczyła zwrot majątności. Niedawno zjawił się delegat od filipinów z Małopolski i znów Świętą Górę wraz z folwarkami do niej należącymi jest w administracji tego zgromadzenia.

W tych czasach zamierającej miłości bliźniego, w czasach słabej wiary, kiedy tak łatwo poddajemy się bezwładowi ducha, idźmyż na Świętą Górę i prośmy Królową Pokoju i Królową Polski o przemienienie naszych serc słabych, zawistnych, niemilujących na serca mężne, radujące się z dobrobytu bliźnich i miłujące wszystkich bez różnicy stanowiska.

Najbliższą bodaj okazją dla pielgrzymów będą Zielone Świątki.

SREBRNA MATKA BOSKA.

Z francuskiego tłumaczyła Nina Miłkowska.

Była to prześliczna figurka Matki Boskiej, arcydzieło sztuki jubilerskiej, rzeźbiona przez jakiegoś nieznanego artystę. Przepięknym ruchem, pełnym majestatu i szlachetności niosła Boskie Dziecię; twarz jej o idealnych rysach jaśniała dobrocią. Lecz dziwnym trafem ten klejnot święty, wart być w królewskiej kaplicy, był własnością starego uczzonego Herman'a, który był kompletnym niedowiarkiem.

O bo też nie z pobożności miał ten wizerunek Matki Bożej, ale jako namiętny zbieracz starożytności. Lubował się w zbieraniu starych bronzów, obrazów, medali; życie spędzał na poszukiwaniu rzadkich okazów. Z pasją biegał po wyprzedazach, znany był przez wszystkich antykwaryjuszy w Paryżu jako znawca nie mylący się co do wartości arcydzieł.

Dla Herman'a było największą przyjemnością, późnym wieczorem, gdy cały dom był już uspiony, cieszyć się swemi zbiorami. Jasno oświetlone gablotki okazywały wtedy skarby swe w całej okazałości; pieścił się z niemi, z delikatnemi ruchami skąpeca lub kochanka i znajdował w tem podziwianiu najwyższą rozkosz.

Figurka srebrna Matki Boskiej, nowy cenny nabytek, umieszczona była obok malej Wiktorji z Samotracji i... obok tabakierki Ludwika XVI.

— Piękność wyrównywa wszystkie różnice pomiędzy dziełami sztuki — mawiał nasz zbieracz, myśląc o tej dziwnej mieszaninie przedmiotów świętych i świeckich.

Herman miał siostrzeniczkę, która przygotowywała się do pierwszej komunji św. Z całej rodziny ona jedna była w łaskach u dzikiego starego. Miła i ładna, robiła z wujem co chciała i choć w czasie wakacji przewracała mu dom do góry nogami, nigdy się na nią nie skarżył, nawet chętnie pokazywał jej swoje zbiory. Lucynka była drugą pasją uczzonego starego kawalera.

Tylko często mówiła o Bogu, o Matce Boskiej i aniołach, uczyła się głośno katechizmu i lubiła o nim rozprawiać, co mocno nie podobało się i niecierpliwiło naszego jegomościa. Raz spostrzegła to i spytała naiwnie:

— Powiedz mi wujciu, czemu masz taką śliczną Matkę Boską, kiedy jej nie kochasz? I po co ją kładziesz za sztylę obok tej pani bez głowy, zamiast ją dać do twego pokoju i modlić się do niej co wieczór?

Herman spróbował się śmiać.

— To tylko małe dzieci mówią pacierz — rzekł, — gdy dorosniesz, to też o nim zapomnisz.

— O nie, mój wujciu, mamusia mówi, że trzeba się modlić codziennie całe życie. Czy ty nie mówisz Ojciec nasz ani Zdrowaś Marja?

— Ależ nie!

— Nigdy?

— Nigdy!

Dziewczynka zamilkła zgorszona, spojrzała wielkimi oczyma na wuja i nagle wybuchła płaczem.

— Więc będziesz potępionym!... tak, będziesz potępionym, ksiądz proboszcz nam to zaręczał, trzeba być wiernym Panu Bogu od pierwszej komunji św. aby przy śmierci pamiętał o nas i wziął nas do raju... a może ty nie był u pierwszej komunji świętej, powiedz mi?

Hermanowi zrobiło się bardzo nieprzyjemnie wobec nalegań i łez siostrzenicy, więc wzruszywszy ramionami, rzekł:

— Uspokój się mała, uspokój, takie rozmowy nie są dla dzieciaków.

— Ale ja chcę właśnie mówić, chyba nie chcesz iść do piekła? toby było straszne dla ciebie, a mnieby tak zmartwiło... A więc nie miałeś mamusi, coby cię nauczyła rączki składać i mówić do Boga?

Nagle zbieracz uczuł się wzruszonym na dźwięk tego dzieciennego głosu; przypomniał sobie rady swej matki i radości lat dziecięcych... aby się z tego otrząsnąć, zawołał prawie ze złością:

— Cóż u licha, czyś tu nastana, aby mnie nawracać?... Już jest późno, idź spać, bekso i uwolnij mnie od tych blaźństw.

— Ja sobie zaraz pójde wujciu, ale pozwól mi zabrać na dzisiejszy wieczór tę śliczną Matkę Boską, ponieważ do niej nigdy nie mówisz, to ci nie zrobi różnicy, a ja się tak z niej będę cieszyła, bo to miesiąc Marji!

Aby uzyskać spokój, Herman otworzył gablotkę, wziął srebrną figurkę i kładąc ją szorstko w ręce malej, rzekł:

— Idź, idź i śpij dobrze!

Jeszcze godzinę potem siedział uczony zadumany; słowa dziecka wzbudziły w nim cały świat myśli; miła przeszłość odżyła, a w niej się starzy odmładzają.

Nagle zamruczał:

— Płakała przeze mnie biedna mała... byle tylko nie zachorowała... służba tak mało zważa... ot, pójde zajrzeć!

Wziął też zaraz świecę, zapalił i poszedł do pokoju dziecka, otworzył drzwi i stanął wzruszony na progu.

Figurka stała na stoliku okrytym białą serwetką, otoczona kwiatami. Lucynka klęczała w koszuli przed tym ołtarzykiem, ale widocznie wśród modlitwy sen ją zmorzył, gdyż główka jej wsparta była na rączce. Śliczny to był widok.

Stary wszedł, wziął siostrzeniczkę na ręce i zaniósł ją do łóżeczka; wtedy dziecko na wpół obudzone, przypomniałszy sobie nie dokończoną modlitwę, szepnęło:

— O Matko Boska, błagam Cię o nawrócenie wujcia Hermana, którego tak kocham i proszę Cię o to w imię Ojca i Syna i Ducha św.

Główka jej opadła, zasnęła...

Uczony przykrył ją i dodał cicho:

— Niech się stanie!

I taką miała władzę modlitwa dziecka nad sercem starca i nad sercem Marji, że teraz on ukląkł przed Królową niebieską i zaczął się modlić...

STEFAN GĘBARSKI.

ZDEPTANA ŻMIJA.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE Z XV WIEKU.

(Ciąg dalszy.)

Ten ostatni trzymając w ręku puhar z winem, którego nie zdążył jeszcze wypić, ujrawszy świetnego rycerza ze zdziwieniem, zawołał:

— Mistrz Ulryk!... Na Boga, co za szczęśliwy dzień dla mnie i moich towarzyszy!...

Rycerz w świetnej, błyszczącej w słońcu zbroi roześmiał się głosem chrapliwym, podniósł swą sępią twarz do góry i ręce wyciągnął ku niebu.

— Dzięki niech będą Zbawicielowi świata, którego grobu w Jerozolimie strzegli moi przodkowie, — zawołał z udaniem wzruszeniem — dzięki niech będą Opatrzności, że tak znakomitych rycerzy mogę powitać na ziemi Zakonu!

— Co słowo, to kłamstwo! — mruknął gniewnie do siebie pan z Lipna. — Na kradzionej ziemi stoi i nazywa ją swoją... Kim więc jest ten rycerz dumny, głowa Zakonu niemieckiego, łatwo odpowiedzieć...

Słowa te, choć szeptem prawie wypowiedziane, posłyszał hrabia de Kastillo i szepnął błagalnie:

— Na Boga, milczcie, jeśli wam życie mile!

Poczem strojąc lica w wesołość udaną, przedstawiał swych towarzyszy mistrzowi.

— Na odpoczynek po trudach długiej i uciążliwej podróży, zapraszam was, hrabio i was, mili a dostojni goście — mówił mistrz. — Tam, wśród boru na polance miękką murawą pokrytej, wśród rozbitych namiotów przypomnimy sobie czasy, gdyśmy bawili na dworze cesarza Zygmunta. Dalejże, Jagiello, Witold, dalej przodem!...

— Jagiello! Witold! dalej przodem! — zabrzmiął jak grom przez wszystkich obecnych Krzyżaków powtórzony ten rozkaz mistrza.

Wyrwały się zaraz naprzód dwa karły i dwa charty... Karły miały na głowach dziwaczne korony blaszane, w rękach berła.

Jeden miał na plecach kawałek skóry niedźwiedziej, na piersiach napis »Jagiello,« drugi »Witold.«

Leżąc przodem, obaj darli się w niebogłosy:

— Z drogi bory, z drogi chmury, bo tak każe król niedźwiedzi, bo tak każe król żebraków... Jam Jagiello!... Jam jest Witold!...

Mistrz zaś śmiał się złośliwie i wskazując na laszące się u nóg jego rupaka dwa charty powtarzał:

— Jagiello!... Witold!... I to także królowie!...

— I oby tak wkrótce u nóg waszych warowali — krzyknął groźnie komtur toruński.

Mistrz dumnie, z demoniczną w sępiach oczach siłą zwrócił się ku Polsce, pochwycił od pacholka puhar i trzymając go w ręku, wołał:

— Niech żyją mili goście moi! Niech giną Jagiello i Witold!

I znowu okrzyk jak grom, wyrzucony z piersi wszystkich obecnych, zabrzmiął na skraju boru.

Pan z Lipna to bladł, to stawał się z gniewu purpurowy, ale szlachetny hrabia de Kastillo czuwał nad nim, hamował jego porywczoność.

— Na Boga, zgubicie się, gdy choć słówkiem oburzenia zdradzicie, kim jesteście... Polska w potrzebie... nie zapominać o ojczyźnie!...

I pan z Lipna, zaciskał zęby, tłumił gniew w piersi, błagał Boga o cierpliwość, przeklinał w duchu butą i bezczelność krzyżacką.

Wśród ogłuszającej wrzawy grania kapeli, wśród rozbawionych okrzyków strojnych pań, przybyłych z Torunia, a siedzących w iście królewskich lektykach, hrabia de Kastillo i jego towarzysze zdążyli do polanki, gdzie ukazywały się w oddali wspaniałe, do pałaców z jedwabiu i złota zbudowanych podobne namioty wielkiego mistrza.

— Nim godnie w stolicy mojej Malborku was powitam, przyjmijcie u boku mojego w namiotach moich podróżnych, skromny posiłek i spoczynek — mówił mistrz łaskawie do zadziwionych przepychem jego dworu gości.

Pan z Lipna jechał tuż w pobliżu hrabiego de Kastillo. Wielki mistrz sam wskazywał gościom drogę do swego namiotu.

Nagle wśród tłumy rycerzy niemieckich spostrzegł pan z Lipna jednego, który go przejął za bobonną trwogą. Zdawało mu się, że wzrok tego człowieka płonie jak rozrzarzone węgle, że człowiek ten nie jest rycerzem, lecz wysłańcem piekła.

Przed laty, na zamku w Wilnie, gdy pan z Lipna przebywał przy boku Jagielly, wśród rycerzy niemieckich, którzy tam przybyli w poselstwie, był i ten właśnie Krzyżak. Mówiono wtedy o nim, że to zabójca wielkiego księcia Kiejstuta, bohatera pożałowanej Litwy.

Dowodu na to nie było, lecz wszyscy wówczas wskazywali na tego rudego rycerza, jako na sprawcę tej wielkiej ohydnej zbrodni.

Pan z Lipna nagle doświadczył nieprzepartego uczucia wstrętu, kiedy spojrzał na tego człowieka. Raz tylko w życiu swem widział go, raz jeden, a zdawało się, że nie zapomni go nigdy. Było to w tych czasach, gdy Witold z Jagiellą, jeszcze wtedy tylko księciem litewskim, żyli z sobą w niezgodzie, gdy książę Witold, zajęty uludnemi obietnicami Niemców, łączył się z Zakonem, bywał w gościnie u Krzyżaków, uczładował w Malborku, stolicy krzyżactwa.

Krzyżacy podmawiali go przeciw rodakom, przyrzekali mu, że przy ich pomocy otrzyma koronę królewską, że Jagiellę wyrugują z dziedzictwa i uwiężą. Tylko Witold powinien panować na Litwie.

Wkrótce jednak przekonał się książę Witold, co warte były te niemieckie podszepty, te czułości. Stracił przez to ojca i dwóch synów.

Zajęty temi myślami, pan z Lipna ani spostrzegł, jak wspaniały i różnobarwny orszak wielkiego mistrza znalazł się przed namiotami, jak rozwarły się szeroko zastony u wejścia do nich i jak Krzyżacy, zsiadając z koni, oddawali je gniomkom, zaś sami wraz z wielkim mistrzem witali nowe grono rycerzy zagranicznych, którzy właśnie dość licznie przybywali z Burgundji i Szampanji i tu wielkiego mistrza z uniesieniem radosnem spotykali.

Za suto zastawionemi stołami, wkrótce zasiadł wielki mistrz, zapraszając do boku swego hrabiego de Kastillo, oraz pana z Lipna, którego nazywał hrabią de Roma, i innych znakomitych i sławnych rycerzy.

Zaczęła się uczta, a właściwie pijatyka, w której hrabia de Kastillo i de Roma udziału nie brali.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

~~~~~

Niech nas Bóg broni od ludzi, którzy potrzebują wprzód przejść kałużę brudu, aby stać się porządnymi ludźmi.

Józef Szajski

~~~~~

Ze świata katolickiego.

Watykan — a diecezja chełmińska.

Stolica św. postanowiła dodać do boku X. biskupa Augustyna w Pelplinie Koadjutora (doradcę), proponowanego ze strony polskiej przez kapitułę.

Polska fabryka dzwonów.

Pod przewodnictwem X. arcybiskupa Bilezowskiego utworzył się we Lwowie komitet odbudowy polskiego dzwoniarstwa. Prace komitetu postąpiły już tak daleko naprzód, że już tego roku założona zostanie we Lwowie fabryka dzwonów, która zajmie się także wytwórstwem bronzowych przedmiotów użytku codziennego wszelkiego rodzaju, jak artystycznych klamek, okuć drzwiowych, moździerzy, lamp i t. d. Rząd polski postanowił przyjąć komitetowi z pomocą materialną.

Zjazd biskupów na Węgrzech.

Przed kilkudziesięciu dniami odbył się na Węgrzech zjazd biskupów pod przewodnictwem kardynała i księcia-prymasa dr. Jana Czernocha. Prymas zdał sprawę z działalności biskupów węgierskich dla uśmieszenia nędzy w kraju i wskazał na swoje usiłowania, aby obudzić solidarność chrześcijańską w całym świecie. Zjazd obradował nad wychowaniem kleru i nad pracą autonomii kościelnej. Wystosowano także protest do rządu, który przy reformie rolnej godzi zwłaszcza w prawo posiadania Kościoła i tym sposobem samowolnie wprowadza nieuzasadnioną różnicę między własnością prywatną a kościelną. Wreszcie uchwalono zreformować radę szkolną i utworzyć osobny sekretariat dla spraw szkolnych.

Ruch katolicki w Argentynie.

Niedawno bawił w Rzymie prałat Msgr. Andres, przywódca katolików w Argentynie, gdzie go przyjmowano z wielkimi honorami. Z okazji jego przybycia do Rzymu daje hiszpańskie pismo „Universo” obraz życia katolickiego w Argentynie. Wobec rozłamu, jaki przez długi czas panował wśród tamtejszych katolików, dążono usilnie do tego, aby wszystkich wyznawców religii katolickiej zorganizować w jednym potężnym związku, bo tylko w jedności siła. Zabiegiem wspomnianego prałata udało się utworzyć wspaniałą organizację katolicką „Union popular Argentina”. Z obawi, gdy ten Związek powstał i rozszerzył się w całej Argentynie, katolicy także w życiu publicznym mogli rozwinąć swoją działalność.

Organizacja jest prosta: związek parafialny, diecezjalny i narodowy, silny pod względem materialnym. Ponieważ składki narodowej nie było można przeprowadzić, więc Kościół sam zaapelował do klas posiadających, przypominając im obowiązki społeczne. Utworzono już wielką bursę dla studentów w stołecznym mieście Argentyny, Buenos Aires; poza tem zakłada się domy parafialne dla robotników. Istnieje także zamiar stworzenia centrali dla wszystkich związków i towarzystw kobiet i budowę ochron dla robotnic. Po wsiach organizuje się banki i kasy raiffeisenowskie. Jednym słowem wre tam praca katolicka, w myśl hasła Leona XIII.

Odbudowa misyj.

Huragan wojny nie tylko w Europie miasta i wioski liczne w gruzy rozsypał; niejedną placówkę zniszczył także w krajach misyjnych. Licznych misjonarzy powołano do obrony Ojczyzny; młodzież, która poświęcała się pracy misyjnej, poszła w szeregi wojskowe; składki, które hojnie płynęły z Europy na popieranie misyj, ustały prawie zupełnie. Ojciec św., widząc wielkie spustoszenie na polach pracy misyjnej, nie tylko zachęcił do wytrwałej pracy przy odbudowie, ale równocześnie w niedawno ogłoszonym liście pasterskim nakreślił nowe plany i wydał nowe rozkazy.

Zwraca uwagę na wychowanie duchowieństwa krajowego u pogan, któreby pod każdym względem stanęło na tej samej wyżynie, co duchowieństwo kulturalnych narodów. Papież zakłada protest przeciw wszelkiego rodzaju wadliwym narodowościowym oraz mieszanin się czynnego w te walki, przeciw wyzyskowi w pracy misyjnej, bo wszelkie narody są do niej powołane i uprawnione.

A że odbudowa misyj oraz zakładanie nowych wymaga znacznych ofiar pieniężnych, więc wzywa



Bydło niemieckie idzie do Francji, jako zwrot zagrabionego inwentarza podczas wojny.

Photothek.

wszystkich wiernych, żeby wstępowali do Związków misyjnych, znanych ze swej owocnej działalności. Na czele tak zbożnego Chrystusowego dzieła stanąć powinni kapłani, zrzeszeni w diecezjalne Związki misyjne. Jeśli każdy, jak przystało, tak kończy Ojciec św., spełni swój obowiązek: misjonarz na obczyźnie, wierci w ojczyźnie — niepłodną żywymi nadzieję, że misje z bolesnych ran i strat wojennych zleczone, rychło zakwitną.

Zabór dóbr kościelnych w Słowaczynie.

Rząd czeski zabiera posiadłości kościelne pod pozorem, że nie umieją się na nich gospodarzyć. W zeszłym roku zabrali dobra Benedyktynów, którzy utrzymują trzy parafie, dom zakonny i gimnazjum w Komorowie. Przyrzeczono im wtedy, że odpowiednie pensje płacić się będzie zakonnikom. Rok minął, a zakonnicy fenya jeszcze od rządu nie otrzymali.

Kanonizacja nowych Świętych i Błogosławionych.

W maju i czerwcu b. r. w katedrze św. Piotra ogłosił Ojciec św. jako błogosławioną Siostrę Luigia di Marillac, założycielkę Sióstr Miłosiernych św. Wincentego a Paulo. Uroczystość odbędzie się 9 maja. — Następnie dnia 23 maja odbędzie się beatyfikacja czcigodnego Olivera Plunket, biskupa i prymasa Irlandji; a 30 maja czcigodnej Anny Marji Taigi, córki aptekarza z Sieny z zakonu Trójcy Przenajświętszej. — W miesiącu czerwcu zostaną poświęceni w poczet błogosławionych: dnia 6 t. m. męczennicy z Ugandy w Afryce; dnia 13 t. m. męczenniczki z zakonu św. Wincentego a Paulo i Siostry Urszulanek z Walencjennes.

Najdroższa pamiątka całego chrześcijaństwa, wieczerzik w Jeruzalem, gdzie Pan Jezus przy ostatniej wieczerzy Przenajśw. Sakrament Ołtarza ustanowił, przeszła za staraniem rządu włoskiego znów w ręce OO. Franciszkanów, którym był w 16 stuleciu przez Turków odebrany.

Wiadomości polityczne.

Korzystając z pięknej pogody, wielcy dyplomaci, co u bram pokoju stoją w Europie

wyjechali nad morze

do San Remo. Honoru domu robią teraz **Włosi**, którzy przy makaronach i kwaśnawem winku chcą ubić niejednego **własny interes**, głównie zaś, żeby Adriatyk czyli morze mieli sami dla siebie, żeby nikt obcy nawet łódka nie wpływał na spienione fale — ani Węgier, ani Serb, ani Grek, ani Turczyń, po którym dopominają się co rychlej spadku aż w Azji.

Ano, że dobre jest na **pięca** San Remo, więc może **Europa** jak jej dyplomaci **odetchnie** swobodniej i rumianiec zdrowia wytryśnie jej na lica, bo jak dotąd choroby głodowe, zamieszki i wojny **srożą się** w jej wnętrzu.

I nasz minister od spraw zagranicznych, pan **Patek**, pojechał tam, by

zaczepnąć świeżego powietrza —

tego **pokoju** — dla Polski. A w kraju karteczkę **pozostawił** niby dla **bolszewików** raz jeszcze im wyjaśniając, że w Borysowie zakładać mogą choćby 100 stacyj telegraficznych z drutem i bez drutu i że palcem nie tknie ich wiara, póki rokować będziemy. Pyta tylko nasz minister, czemu to Moskale **ubiegają się** o pokój, jakby o nadobną i bogatą pannę na wydaniu, ciągle **podwożą** wojska i armaty, a próbują (naprawdę!) w **zygzak** wygnać linię bojową.

Jednocześnie posel angielski złożył

tajemniczą wizytę

marszałkowi Trampeyńskiemu w Warszawie i rzekł mu podobno: „Mości panie, nie turbujcie się w Sejmie zanadto wojną i pokojem, my wam ten kłopot gładko z głowy zdejmujemy.“ Oj! czy aby nowego nie nałożą? Bo oto słyhać, że Francuzi ogromnie się **interesują** niepodległością **Ukrainy**, a nasz rząd sam zamierza posadzić drzewo jej wolności, tylko naprzód się spyta w San Remo, w jaki sposób mu pozwolą to zrobić. Młody nasz organizm państwowy łatwo dostać może przy tej przedwczesnej robocie zdradliwej **ukrainki**, a z tej choroby wyszłoby **ciało Polski osłabione i uszczupione**, bo przecież, tak naprawdę mówiąc, Ukraina czy raczej Ruś leży nie tylko hen! koło Dniepru, ale i tu bliżej pod Lwowem i w zagłębiu naftowem. A jeśli rząd nasz wobec koalicji zaprzeczy temu, to zapytają się Francuzi, i Anglicy pana, który **ekstracugiem** wpadł do San Remo. Jest to

hrabia Rusin

Tyszkiewicz Mychajło, Polak krwi czystej, ale zrobił ze siebie pół-hajdamakę, bo mu żal utracić majątków pod Kijowem, więc broniąc się przed wywłaszczeniem, przebrał się w adwokata chłopków ruskich i straszliwym miota się gniewem, gdy mu kto jego herb i pochodzenie polskie przypomni znieścacka.

Za **»Rusynem«** dąży zwinny **Finlandczyk**, prosząc o **opiekę** przed wściekłością bolszewików. A tymczasem **Włoch** duszkiem przepija do Moskale i ogromnie **namawia** Francuzów, aby się z nim pojednali, choć Moskwa ani jednolitą papierka rublowego nie chce zwrócić dawnej swej, tak **»Włoch«** kasjerce w Paryżu.

I gdy tak w cieniu palm i cyprysów chłodzą się dyplomaci po gorącym wojennej, Japonja jak rakiety **puszcza kulę** za kulą w nory bolszewickie, a płoszy stado wilków od morza, a gna ich po wertepach, powiadając, że pragnie jeno **ułatwić Czechom powrót** do ojczyzny; tyle ich zaś ten powrót akurat obchodzi, co Czechów **zdrowie babki** mikada, jeśli jeszcze żyje cała po świętach. Ha! nieźle toby było, żeby **»Japan«** wykrcił lby potworom bolszewickim i oczyścił z nich **Sybir**, nam się jednak widzi, że **»Złoty«** zawdy do **»Złotego«** **Ignie** z natury, więc **do tego złota**, co się w piaskach rzecznych i górach na Syberji dobywa, a reszta jest mu całkiem obojętna.

W każdym razie zanosi się w dniu 1 maja na

ogólne czyszczenie

w Rosji od wszelkiego brudactwa, przy okazji możeby gromada **»Cyszcicieli«** zabrała się do komisarzy żydowskich w Moskwie, wtedy **»Zbielałab«** Rosja już na długie czasy. Rząd niemiecki

też się chciał przyczynić do dzieła przeczyszczenia, przysłał więc przez lotnika do Smoleńska 35 pudów lekarstw. Inny lotnik był mniej szczęśliwy, bo spadł na szwedzkiej ziemi, a z nim

Kapp — cap-

nęli go Szwedzi i siedzi teraz capisko pod okiem policji.

Okropnie są Niemcy **podrażnieni**, że im się nie prawie nie udaje. A tu im Anglja grozi, że nigdy takiego rządu **nie uzna**, któryby księgę z pokojem pod stół próbował **zwałić** i rozbroić im się każe, bo **pięć tysięcy** armat ciężkich naliczył sam angielski minister wojny, szkoda jeno, że się tak późno wziął do dodawania.

Nie udał się także Niemiaszkom **strajk** na Górnym Śląsku. Już, już zdawało się, że **krew** poleje się do Odry jak potok wezbrany i **zgermanizuje** tę rzekę, niegdyś słowiańską aż do morza. Aliści, gdy spojrzali krzykacze pruskie na kilofy górnicze, na młoty metalowców, na sokółw polskich, ryknęli tylko:

polskie wojsko idzie!

i tak się sami przerazili tą wiadomością, tak zgłupieli, że im ręce **opadły**, te ręce, które już były wyciągnięte po **100 tysięcy** franków w **złocie** za zabicie kolejowca Prusaka, którego postrzelił żołnierz francuski.

Oj! do strajków to dziś **skorzy robotnicy** jak młodzież do **tańca**. Wicie, że są nawet strajki między **ziemią a niebem**? Nie do uwierzenia, a jednak prawda: w Nowym Jorku (w Ameryce) podniósł się

strajk do czterdziestego piętra

w górę, bo służba dźwigowa porzuciła **windy**, a serca biednych urzędniczek skaczą jak te gołąbki z klatek i męczą się okrutnie.

I w naszej spokojnej dzielnicy **zatrzesły się** od strajku **opłotki** wiejskie. Wina to niektórych **gazetek**, ich mocnymi słówkami **upili się** jak sznapsem **słabe** główizny na wsi i dalej odpędzać innych od pracy, że nawet biedne dzieci i chorzy przez dni parę pozbawieni byli mleka.

W takich to burzliwych czasach, gdzie dość **drzazgi** rzucić, aby **pożar** strajkowy wybuchnął, odbyły się

zaręczyny

Polski z Gdańskiem. Swatem był pan Reginald Tower, Anglik, który jak król z bajki rządzi **»wolnem miastem«** Gdańskiem. Chodził niby o zawarcie ścisłej umowy między Gdańskiem a Polską, co zaraz nie nastąpi, to też **ceremonjał** zaręczyn przeszedł jakoś **zimno**. Podobno Gdańsk ogromnie wzdycha po **błogosławieństwie** ojczulka w Berlinie. Oj! nie doczeka się go chyba, bo ten po wojnie cierpi na bezwład **w rękę**, a kąpiel w Renie jeszcze mu na **nogi** srodze zaszkodziła — słowem **paraliż ogólny**. Im tak dłużej potrwą z Niemcami, tem lepiej dla całego świata.

Z ostatniej chwili.

— **»Złota Praga«** czeska będzie **»czerwona«**, gdyż przy wyborach zwyciężyły socjały. Słowakom **»żółdactwo«** czeskie wzięło kartki wyborcze na bagnety.

— Rząd polski uznał niepodległość Ukrainy. Pieczęcie do aktu o niepodległości są w drodze.

Co słyhać na wsi i w mieście?

Wielkopolska.

Damasławek (pow. wągrowiecki). W naszej gminie, formalnie zalanej przez pruskich osadników, odbyła się niedawno piękna uroczystość — otwarcie i poświęcenie szkoły katolickiej. Przed pół wiekiem miała tu stanąć katolicka szkołka dla Polaków, a luterska dla Niemców. Ale tutejszy pan na katolicką się nie zgodził, pobudowano więc tylko luterską. Dopiero po 50 latach niewoli doczekaliśmy się własnej szkoły, w której dzieci ani się już nie sprusaczają, ani nie złutrzają. Uroczystego aktu poświęcenia budynku szkolnego dokonał X. wikary Tylewski z Juncewa, do zgromadzonych dzieci, dozoru szkolnego i gości przemawiał p. inspektor Narzymiski.

Śląsk.

Zabrze. Umarł **»Hindenburg«** na Śląsku, zmartwychwstało **Zabrze**! Tak rozkazała komisja koalicyjna na wniosek Polaków. Odłąd miasto i powiat **»Hindenburg«** znikną nawet z **»białow«** **zabrze**skich

Ruda (pow. zabrzański). Straszny wybuch gazów podziemnych w kopalni „Kastelengo” pozbawił życia 29 górników polskich. Dn. 13 z. m. odbył się w R. uroczysty pogrzeb męczenników zawodu, 29 trumien ustawiono przed wielkim ołtarzem, a kościół po brzegi wypełnił się towarzyszami pracy zmarłych. Przy wynoszeniu trumien z kościoła, wojsko francuskie oddało zwłokom ostatni honor wojskowy, wszak wielu ze zmarłych górników odbyło całą wojnę światową. Pisma śląskie zaznaczają, że nigdy Niemcom się nie śniło oddawać cześć górnikom, którzy swój krawczy pot i życie nawet dawali w ofierze, odrzucając czarne diamenty od łona ziemi i zasilając tem bogactwem Prusy. Czego nie zrobili nigdy Niemcy, uczynili to Francuzi.

Krawarz (pow. raciborski). Pewien żołnierz idąc brzegiem Opawicy, ujrzał w rzecę coś błyszczącego. Wszedłszy do wody, wyciągnął monstrancję złotą, którą wręczył sołtysowi. Poczyniono dalsze poszukiwania i wydobyło z dna rzeki cyborjum złote, niestety mocno pogięte i nadwyreżone. Oba cenne przedmioty skradli byli niewiadomo złoczyńcy kilka lat temu z kościoła w Krawarzu.

Rybnik. Niejaki p. Mandrysz z Redutów, oskarżony przez Niemców, musiał się stawić u landrata. Gdy tenże zaczął mówić do niego po niemiecku, p. M. poprosił go grzecznie aby wobec równouprawnienia obu języków po polsku się odzywał. Landrat zgodził się, ale oświadczył, że gminy nie mogą żądać, by pisma urzędowe w języku polskim wysyłało. Na te słowa p. Mandrysz wyjął z kieszeni zawiązanie piśmienne do jego gminy zwrócone i podał je na strzępy w oczach przerażonego i zniechęconego Niemca. Tak na każdym kroku walczą Ślązacy o prawa narodowe, a ciężka to jest walka, gdyż mają przeciw sobie wszystkie obozy niemieckie, a na dobitkę ogólnych i sprusaczonych swoich braci, którzy podlizują się „panoczkom” śląskim.

Pomorze.

Gdańsk. Niema dnia, żeby przyjezdnych Polaków i urzędników polskich nie spotkała od Gdańszczan jaka nieprzyjemność, a nawet wypadek śmierci. Oto pewnego dnia, gdy p. Franciszek Zwarys ze Lwowa, urzędnik kolejowy, przyszedł się ruchowi staków na rzece Mołdawa, zaczęło go kilku łobuzów, a widząc po czapce, że to Polak, porwali go i z okrzykiem „wszystkich Polaków musimy utopić” wrzucili go do wody, lecz p. Zwarys, ponieważ umiał pływać, zdołał się uratować od śmierci.

Małopolska.

Kraków. Rzeźnicy i masarze żądają nowych cen za mięso i wędliny, a mianowicie, za kilo wołowiny i cielęciny po 42 marki (było 40 kor.), za kilo wieprzowiny 56 mk. (było 56 kor.), za kilo słoniny 84 mk. (było 80 kor.)

Przemyśl. Jak doniosły dzienniki, X. biskup przemyski Pelczar wyjechał posła O. Okonia i posła Dąbala, byłego porucznika austriackiego. Tymczasem posłowi Okoniowi (z Radomyśla nad Słanem) grozi dopiero kłątwa. Biskup przemyski wzywa go, aby O. stanął przed sądem duchownym, gdyż na trybunie sejmowej i na łamach swojego piśmka wygłaszał niekatolickie zgola hasła.

Litwa.

Wilno. Dn. 19 kwietnia upływa rok, jak zwycięskie wojska polskie odebrały Wilno bandom bolszewickim. Nie pomogła im pomoc żydostwa, które z okien i dachów strzelało do żołnierzy, leli gorącą wodę, napadali już po zajęciu miasta w nocy na posterunki. Dziś żydzi słuchają muszą władzy polskiej.

Dla uczczenia rocznicy uwolnienia Wilna przyjechał Naczelnik Państwa, gen. Szeptycki, marszałek Trąpczyński, biskup miński, delegaci ze Lwowa i Krakowa i wiele innych osobistości. Uroczystość narodowa rozpoczęła się w niedzielę d. 18. Całe miasto przystrojono zieloną i szlądarami, a na znakach (transparentach) widniały napisy: „Cześć obrońcom”, „Chwała orężowi polskiemu”, „Niech żyje Polska”. Po południu o godz. 4-ej tysiące ludu podążyło na cmentarz poległych w obronie Wilna. Na czele szły delegacje wojskowe, potem cywilne, miejskie, duchowieństwo z X. biskupem Matulewiczem, zamknął pochód oddział ułanów pod wodzą Jarośława Dąbrówskiego, który walczył w Litwie niczem drugi Kmicic. Zaznaczyć trzeba, że w uroczystości polskiej wzięli udział szefowie i oficerowie misji angielskiej i francuskiej. Dopiero nazajutrz czyli w poniedziałek przybył Józef Piłsudski. X. biskup wileński odprawił w asyście biskupa rzyńskiego mszę polową, poczem przed Naczelnikiem Państwa na placu katedralnym wojsko odbyło uroczyste przejście (defiladę).

W dwadzieścia siedm tysięcy marek złożono dbrażnię na stypendjum im. pułkownika Beliny, którego oddziały pierwsze wkroczyły w rolę zeszyły do Wilna.

Odezwy i zawiadomienia.

Bacność Mazurzy!

Wydział Statystyczny Mazurskiego Związku Ludowego, dla terenu plebiscytowego Mazur, wzywa niniejszym wszystkich Polaków, urodzonych na terenie głosowania obejmującym powiaty: Ostrołęki, Niborski, Jąsborzski, Ządzborzski, Szczeciński, Lecki, Łecki i Olecki (Margrabowa), aby podali dokładny adres wszystkich osób z woj. g. p. l. c. od 20 roku począwszy, z wymienieniem miejscowości, daty urodzenia, zawodu i wyznania, mieszkających obecnie na obczy-

nie, lub w wolnej Polsce w celu przybycia na głosowanie za Polską.

Również wzywa się wszystkich mieszkańców wymienionych powiatów o podanie adresu krewnych i znajomych mieszkających na obczyźnie a urodzonych w tych powiatach.

Zgłoszenia nadsyłać pod adres: Fryderyk Lejk, Olsztyn, Allenstein, Osipr. Bahnhofstr. 87.

Poradnik prawny.

P. Miegicki, Wasosz. Nie potrzebujesz Pan więcej płacić w markach polskich jak 600 mk. — **L. S. P.** Usne obieranie przed ślubem nie jest prawnie obowiązującym. — **Kociszewski, Nowogród.** Renta siostrze nie przepadnie, chociaż się do nas sprowadzi. Ale radzimy poprzednio udać się do starosty i ewentualnie do województwa. Dalej wskazaniemby było napisać również do departamentu opieki społecznej przy ministerstwie b. dz. pr. w Poznaniu.

Skrzynka do listów.

J. G. R. Niech Pani napisze list pod adresem hr. Marji Teresy Ledóchowskiej, Roma (23) Via dell' Olmata 16. — **Marja P. z Dobrzyca.** Mogłaby Pani jechać, ale kosztu bardzo wielkie. — **Jan Koł. z Gniezna.** „Utwór” Pana nie nadaje się do druku. — **P. A. Gąs. z Poznania.** Chętniebyśmy jak dawniej wydali książkę pamiątkową albo kalendarz, ale brak papieru żadną miarą nie pozwala na to. — **Majewski Antoni.** Napisałmy do Czerwonego Krzyża. — „Potrzebnowo 100”. Odpowiedź była dana w „Poradniku prawnym” p. „Przewodnik” nr. 16.

Składki.

Na wojsko polskie.

W. K. 10 mk., W. K. 20 mk., K. Rydzewska z Ostrowa 10 mk.

Na zakład św. Kazimierza.

W. K. 10 mk.

Na kościół pamiątkowy na Wildzie.

W. K. 10 mk.

Na obronę kresów zachodnich.

X. prob. Niedbał z Roska 100 mk.

Na Flotę Polską.

N. N. 30 mk., Franciszek Biały ze Spławia 15 mk.

Na bezdomnych.

K. Rydzewska z Ostrowa 10 mk.

Na życzenie wyszczególnia się:

Na ślubie panny Franciszki Grzegorzewiczówny z p. Antonim Chmielewskim w Szlachcinie zebrano 115 mk. na Górny Śląsk, przez p. Józefa Kolanowskiego.

Na Czytelnię Ludową zebrano na weselu p. Ant. Balcera z p. Wład. Bońcówną p. Walentego Balcera z p. Józ. Bońcówną w Kucharach 44 mk.

Parafia Mórecka na plebiscyt 1160 mk. przesłane do Banku Związku Sp. Zar.

Z zebranych na zjeździe delegatów z II-go okręgu wyborczego w Gnieźnie 1187,09 mk. na rodziny poległych rodaków z tego okręgu wyborczego, potrzebujące wsparcia, wysłałem dziś przekazami pocztowymi po 98,92 mk. włącznie portory:

1. szewcowi Oborskiemu w Gnieźnie, Grzybowo 6, 2. Marjannie Małszowskiej w Klecku, ul. Karłowicza 23, 3. Andrzejowi Kujawie w Zakrzewie, 4. żonie robotnika Napierkowski w Jarocinie, 5. Wiktorji Malinowskiej w Wągrowcu, ul. Strzelecka 20, 6. Teodorze Błażejewskiej w Wągrowcu, ul. Średnia 15/16, 7. Katarzynie Tomczakowej w Gorzowie, poczta Sokolniki, 8. Jadwidze Bukowskiej w Sokolnikach, 9. Katarzynie Pieszkowej dla sierot Eleonory i Ludwiki Skweros w Szemborowie, poczta Węgierki, 10. Janowi Michalakowi w Miłostawiu, 11. Marjannie Kostrzewskiej we Wrześni, ul. Poznańska, 12. Rozalji Dądajewskiej we Wrześni, ul. Kościelna.

R. Zwuczyski,
komisarz wyborczy II. okręgu wyborczego.

KALENDARZ.

2 maja. Niedziela — IV po Wielkiejnocy — **Atanazego**, biskupa, wyznawcy i doktora Kościoła. — **Zygmunta**, męczennika. — 3 maja. Poniedziałek — **Znalezienie św. Krzyża**. — **Aleksandra I.**, papieża. — **Ewencjusza i Teodufa**, męczenników. — **Juvenala**, biskupa i wyznawcy. — 4 maja. Wtorek — **Moniki**, wdowy. — **Florjana**, męczennika. — 5 maja. Środa — **Piusa V**, papieża i wyznawcy. — **Najświętszej Marji Panny**, Królowej Korony Polskiej. — 6 maja. Czwartek — **Jana w oleju**. — **Matki Boskiej Łaskawej**. — 7 maja. Piątek — **Flawii Domiteli**, męczennicy. — 8 maja. Sobota — **STANISŁAWA**, biskupa i męczennika, pierwszego Patrona Królestwa Polskiego i Archidiecezji Poznańskiej.

Adorację Najświętszego Sakramentu mają następujące parafie: Niedziela — Kołaczkowo i Czermin. Poniedziałek — Sokolniki i Grodzisko. Wtorek — Wszembórz i Jedec. Środa — Brodnica i Karmin. Czwartek — Dalewo i Koryta. Piątek — Dolsk i Kollin. Sobota — Domachowo i Kowalew.